

Zestawienie ze sobą tych dwóch procedur daje piorunujący efekt i ukazuje lekkomyślność i brak wyobraźni ludzi, którzy je projektowali.

Jeśli wyjedziemy na ponad dwa tygodnie na wakacje, dowolny list polecony wysłany z sądu po dwukrotnym awizowaniu zostanie po prostu zwrócony przez pocztę do tego sądu. I nic nie pomoże zostawienie na poczcie wiadomości, że odbierzemy całą naszą pocztę po powrocie. List wraca do sądu, który po dwukrotnym awizowaniu traktuje go jako odebrany i przeczytany – ze wszystkimi skutkami prawnymi. Jest to jeden z największych absurdów polskiego prawa, bowiem powoduje, że w sensie prawnym coś się dzieje za naszymi plecami, a my o tym nic nie wiemy. Możemy nawet nie wiedzieć, kto wysłał nam urzędowe pismo, ponieważ nawet jeśli znajdziemy w skrzynce nieaktualne już awizo i pójdziemy z nimi na pocztę, to nie dowiemy się, skąd była przesyłka. Pani w okienku zajrzy do systemu i powie tylko tyle, że to mogło być z sądu, prokuratury, od komornika itd.

Każdy z nas znajduje się w obszarze działania co najmniej czterech sądów (rejonowego, okręgowego, apelacyjnego i Sądu Najwyższego, nie mylić z boskim); czasem, jak w Warszawie, jest ich więcej, bowiem istnieje odrębny sąd rejonowy dla naszego dzielnicy oraz odrębny sąd rejonowy dla całego miasta Warszawy. Każdy z nich ma od kilku do kilkunastu wydziałów, co oznacza, że list sądowy, którego nie odebraliśmy, mógł być wysłany przez jeden z 50 odrębnych organizacyjnie wydziałów sądowych. Pół biedy, jeśli mamy świadomość własnych spraw sądowych – dzwoniemy do informacji sądowej i sprawdzamy prowadzone sprawy w poszukiwaniu jakiegoś postanowienia, które wysłano nam w czasie, gdy byliśmy na wakacjach. Możemy też szukać w sądowym systemie internetowym, choć nie mamy gwarancji aktualności informacji, które się tam znajdują. Może znajdziemy w ten sposób brakujące pismo.

A jeśli go nie znajdziemy? Pozostaje obdzwanianie kilkudziesięciu wydziałów cywilnych i karnych wspomnianych sądów w poszukiwaniu nieznanego, hipotetycznej sprawy sądowej, która gdzieś się toczy z naszym udziałem. Może jesteśmy wzywani na świadków, zagrożonych grzywną w razie niestawienia się, a może jest to sprawa przeciwko nam? Jeśli to było wezwanie na świadka, w grę wchodzi już nie nasze miasto, ale cała Polska, choć wtedy jest szansa, że Sąd wyśle wezwanie jeszcze raz – bo potrzebuje świadka na rozprawie.

Jeśli jednak przesyłka sądowa była związana z nowym i nieznanym nam pozewem – roszczeniem wystosowanym przez kogokolwiek przeciwko nam – to za naszymi plecami i bez naszej wiedzy właśnie rozpoczyna się proces przeciwko nam o jakies pieniądze lub stwierdzenie jakiegoś prawa. Możliwe też, że w tej sprawie już zapadł wyrok, który zaraz po powrocie do sądu nieodebranego przez nas listu po prostu się uprawomocni. Tak bowiem działa wspomniana procedura nakazów zapłaty – wyjątkowo niebezpiecznego wynalazku polskiego wymiaru sprawiedliwości. To oznacza, że jakiś nasz przeciwnik właśnie otrzymuje w jakimś sądzie tytuł wykonawczy przeciwko nam na kwotę, którą wpisał sobie w pozwie, którego nigdy nie widzieliśmy na oczy. To mogło być 60 zł za zapomniany rachunek telefoniczny lub pół miliona zł w ramach przejmowania znanego portalu internetowego (www.ebilet-historia.pl). Procedura nakazów zapłaty nie zna górnej kwoty, mimo łatwości uzyskiwania wyroków, a potem tytułów wykonawczych tą drogą. To niewiarygodne, ale tak jest.

Jakie są skutki? Mija kolejny miesiąc i jeśli kwota na pozwie była duża, dowiadujemy się od jakiegoś komornika, że właśnie zajął nasz samochód, mieszkanie i zablokował konta bankowe. Tak po prostu. To są prawdziwe historie. Tylko dlatego, że przez miesiąc nie było nas w domu. Tak opresyjne są procedury sądowe w Rzeczypospolitej Polskiej.

Nakazy zapłaty wymyślono po to, aby ułatwić pracę sądom zalewanym przez setki tysięcy małych pozwów o niezapłacone rachunki za prąd, gaz czy telefon. Procedura zakłada, że pozwany najprawdopodobniej nie będzie się odwoływał, bo wie, że zalega z rachunkiem. Typowy przebieg sprawy to zgłoszenie roszczenia przez powoda, następnie automatyczne wydanie przez sąd nakazu zapłaty żądanej kwoty, najczęściej bez żadnego sprawdzania

dołączonych materiałów, i wysłanie nakazu na adres pozwanego, ale uwaga! – wskazany, podobnie jak kwota roszczenia, również przez powoda w żaden sposób nie weryfikowany przez Sąd.

Procedurę tę zaprojektowano kompletnie bez wyobraźni i bez jakiegokolwiek szacunku do obywateli. Tak jakby znaczenie miała wyłącznie wygoda pracy sądów. Jakby życie obywateli miało się kręcić wyłącznie wokół sądów, a administracja państwa nie miała za zadanie służyć obywatelowi, lecz dowolnie go represjonować.

Po pierwsze, nie ustalono górnej granicy kwoty, jakiej można domagać w ramach tak prostej procedury. Nawet tzw. „uproszczone postępowanie sądowe” jest ograniczone do kwoty 10 000 zł. Tutaj można się spokojnie domagać nawet milionów złotych. Czasem sędzia

tak, jakbyśmy przyznali, że chętnie zapłacimy kwotę, która była w pozwie, którego nam nie doręczono. Nawet jeśli opiewa na miliony złotych. To nie żart.

W całej procedurze doręczeń istotną rolę pełni Poczta Polska, a sam listonosz-doręczyciel ma bardzo duże uprawnienia. Otóż jeśli na zwrotce listu poleconego zakreśli on „drzwi zamknięte” lub „adresat nieobecny”, Sąd uważa przesyłkę za doręczoną i wyrok się uprawomocnia. Jeżeli zakreśli „adresat wyprowadził się” czy też „adres nieprawidłowy”, to Sąd uznaje, że przesyłka nie doręczono. Ten szczegół decyduje o tym, czy za naszymi plecami uprawomocni się nakaz zapłaty. Dla przypomnienia: wszystko bez naszej wiedzy. A co, jeśli listonosz zostawi awizo w drzwiach, a nie w skrzynce

zapłaty, również te na abstrakcyjnie wysokie kwoty? Raptem tylko 2 razy więcej niż doręczyciel – 3 do 5 tys. zł miesięcznie.

Miałoby być o sądach, a jest o poczcie. Niestety między nami a sądami zawsze jest poczta, i to jest pierwszy problem: przy rozpatrywaniu wszelkich niejasności sądy traktują stanowisko poczty jako święte, ponieważ, podobnie jak sądy, jest to instytucja państwowa. A poczta jest często stroną w sprawie, gdyż przez niestaranność swoich pracowników ponosi winę za problematyczne doręczenia.

Celowe niedoręczenie nam awizo przez pracownika firmy pocztowej to przypadek skrajny. Awizo może być również dobrze usunięte ze skrzynki pocztowej przez powodów-oszustów, którzy wiedzą (widać to na specjalnym,

rekomenduje Ministerstwu Sprawiedliwości czy każdemu rządowi, niezależnie od opcji politycznych – że należy stworzyć centralny portal internetowy, być może powiązany z bazą PESEL, gdzie każdy obywatel mógłby dobrowolnie wpisać swój, obowiązujący dla wszystkich zainteresowanych, adres doręczeń. Wszyscy bowiem wiemy, że adres zameldowania bardzo często nie ma nic wspólnego z adresem zamieszkania – a według polskiego prawa adresem doręczeń jest właśnie adres zamieszkania, bytowania, pobytu (miejsce, gdzie zazwyczaj śpimy i trzymamy ubranie na zmianę). Następnie należy zobowiązać wszelkie instytucje w Polsce (nie tylko sądy), aby weryfikowały z taką bazą adresy doręczeń podawane przez strony i we wszelkich pismach używały właśnie tych adresów, zgodnie z życzeniem obywatela.

sobie telefon, a pocztę elektroniczną sprawdza przynajmniej raz dziennie. Te kanały komunikacji są znacznie pewniejsze niż firmy pocztowe z ich niestety nisko opłacanym personelem.

Taki portal przy okazji zapewniłby funkcję potwierdzania odbioru – przeczytania. Zawiadamiałby nadawcę, że otworzyliśmy i przeczytaliśmy skierowaną do nas korespondencję. System ten byłby po prostu bezpieczniejszą wersją zwykłej poczty elektronicznej, autoryzującej nasz dostęp do skrzynki, przechowującej wszelką urzędową korespondencję do nas oraz informującą wszystkich zainteresowanych, jaki jest nasz oficjalny adres doręczeń, co zapobiegłoby jego fałszowaniu. Kluczem do sukcesu tego rozwiązania byłoby zobowiązanie wszelkich instytucji w Polsce do korzystania z tego systemu – dla bezpieczeństwa obywateli i przez szacunek dla nich.

Zaproponowane rozwiązanie wymaga czasu. Co jednak można zrobić od razu? Niezłociwie, wręcz nieludzkie procedury związane z nakazami zapłaty nie stanowiłyby tak wielkiego problemu, gdyby sądy zachowywały się przyzwoicie. Każdy sprzeciw wobec nakazu zapłaty zgłoszony w rozsądnym czasie (i powinno to być przynajmniej kilka miesięcy, a nie 7 dni) powinien być rozpatrywany pozytywnie, niezależnie od tego, jakie były czy mogły być okoliczności niedostarczenia przesyłek. To kwestia poprawienia głupich przepisów. Co nam jednak zostaje, gdy przepisy są absurdalne? Rozpatrzenie pozytywne oznacza w tym przypadku skierowanie sprawy do postępowania zwykłego, czyli pozwolenie zaatakowanej stronie na to, aby mogła przyjść do sądu i opowiedzieć, jak dana sprawa wygląda według niej. Czyli pozwolenie na to, aby stroną zaatakowaną była traktowana tak samo dobrze jak atakujący.

Chodzi tu o zachowanie elementarnej równości wobec prawa. Przypomnijmy, że nakazy zapłaty są wydawane przez sądy bez jakiegokolwiek wysłuchania, nawet na piśmie, racji strony pozwanej, na zasadzie, że „może zaakceptuje żądanie”. Znane są przypadki, gdy do wniosku o nakaz zapłaty na duże pieniądze jest dołączona pozorowana dokumentacja, która w żaden sposób nie uzasadnia kwoty żądanej przez powoda. To jest łamanie elementarnych praw człowieka. Taka procedura powoduje często niedbałość referendarzy sądowych wobec wniosków o wydanie nakazów zapłaty.

Na koniec więc pozwolimy sobie wystosować apel do referendarzy sądowych, którzy na co dzień zajmują się nakazami zapłaty: Nie wydawajcie nakazów na kwoty, które mogą zrujnować komuś życie – kierujcie takie sprawy po prostu do postępowania zwykłego. Czytajcie dokumentację załączoną do wniosku o wydanie nakazu i jeśli cokolwiek wyda się Wam niekompletne, niespójne czy niedokładne, również kierujcie sprawę do postępowania zwykłego.

Po prostu nie czyncie bliźniemu, co Wam nie byłoby miłe. Czy chcielibyście po powrocie z wakacji dowiedzieć się, że przez następnych parę lat będziecie walczyć z oszustami, którzy chcą wyłudzić Wasz majątek? No tak, Wy pewnie byście sobie z tym poradzili, a Wasze zawiadomienia prokuratury potraktowałyby poważnie. Bo przecież jesteście sędziami. **K**

AUTORYTY KUŁEZAPRASZANASTRONYPROJEKTÓW WWW.POLSKATEMIDA.PL ORAZ WWW.DEMOK.PL

**Mało kto z nas ma świadomość, że oddalenie się na miesiąc od naszego urzędu pocztowego może oznaczać dla nas utratę całego majątku. To nie żart ani pomyłka. To skutek działania standardowych polskich procedur sądowych dotyczących doręczeń oraz nakazów zapłaty, wydawanych masowo i zazwyczaj lekką ręką przez sądy.**

## Nakaz płatniczy (nie) doręczony latem Patologie polskiej Temidy

PIOTR KRUPA-LUBAŃSKI

z wyobraźnią, widząc takie żądania, kieruje je do tzw. postępowania zwykłego, gdzie proces odbywa się z udziałem obu stron, z przesłuchaniami, analizą dowodów i łatwo jest zaprzeczyć sfingowanym roszczeniom. Skierowanie do postępowania zwykłego (lub wydanie od razu nakazu) zależy jednak od jednoosobowej decyzji tzw. referendarza sądowego, czyli zazwyczaj bardzo młodego człowieka, dopiero praktykującego w swoim zawodzie, nie będącego nawet zaprzysiężonym sędzią. Jeśli ma zły humor i nie ma czasu czytać sterty papierów, a z góry jest nacisk, aby wnioski były załatwiane szybko, to nakazy wydaje niemalże automatycznie. Jeszcze gorzej, jeśli oszuści dotrą, np. przez swoich prawników, do takiego referendarza sądowego i poproszą go, aby „klepnął” ich wniosek. Ale właściwie po co mają do niego docierać? Przecież i tak nakazy są wydawane „automatycznie”.

Referendarz sądowy niczym nie ryzykuje – działa przecież w ramach oficjalnie obowiązujących procedur. I na tym właśnie polega horror. W majowym numerze „Kuriera Wnet” był opisany przypadek, gdy w XX Wydziale Gospodarczym Sądu Okręgowego w Warszawie wydano nakaz zapłaty na prawie pół miliona złotych, podczas gdy wątpliwej jakości materiał dowodowy dołączony do pozwu opiewał raptem na połowę tej kwoty. Przypadek był zgłaszany wielokrotnie do Prezesa Sądu, do wydziałów wizytacyjnych tego sądu, i na nikim nie zrobił wrażenia. Wielokrotnie wnioski o ponowne rozpatrzenie sprawy i o skierowanie jej do postępowania zwykłego są odrzucane pod byle jakimi pretekstami, bo przyznanie się przez sąd do błędów dysonor i ryzyko żądania odszkodowań. Zdaniem administracji sądowej wszystko było zgodnie z procedurami. Jak to możliwe, że procedury pozwalają na coś takiego? Czy ktoś specjalnie zaprojektował je z takimi lukami? Powszechność zostaje praktycznie tylko zwrócić się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Druga ułomność tej procedury to brak sprawdzania adresów doręczeń. Adres można podać dowolny i nie następuje żadna jego weryfikacja przez sąd. Jeśli o całej sprawie dowiemy się dopiero od komornika, wtedy jesteśmy w stanie wykazywać, że w pozwie podano zły adres (specjalnie czy przypadkowo?). Skoro jednak komornik do nas trafił, to oznacza, że później podano mu zły adres prawidłowy. To częsta metoda działania oszustów. Kiedy przychodzi do nas komornik (przysłał list polecony), mamy tylko 7 dni na złożenie protestu w sądzie. Jeśli tego listu nie odbierzemy, bo nie ma nas w miejscu zamieszkania albo nie zdążymy znaleźć prawnika, który powie nam, co z tym robić – oszustwo się uprawomocnia. Zgodnie z procedurami jest

pocztowej, i takowe zwyczajnie zaginie? Raporty wykazują później, że poprawnie powiadomiono nas o przesyłce czekającej w urzędzie pocztowym, my jednak nic o tym nie będziemy wiedzieć. Przesyłka wróci do sądu, który uzna ją za „doręczoną” i ewentualny wyrok czy nakaz się uprawomocni.

A jeśli listonosz będzie działał w zmyśle z ludźmi, którzy chcą wyłudzić od nas pieniądze? Sądy umieszczają na kopertach z przesyłkami sygnatury spraw, których dotyczy przesyłka. Przesłany znajdzie sygnaturę, bo są przecież stroną – powodem w sprawie. Teoretycznie wystarczy przekonać doręczyciela, aby ten jeden konkretny list „się zagubił”, albo jeszcze prościej: aby „zagubiło się” samo awizo i list nie został nigdy odebrany z poczty. Doręczyciel może nawet nie wiedzieć, że przesyłka miała coś wspólnego z pieniędzmi. Taką „operację” szczególnie łatwo jest wykonać latem, gdy stali doręczyciele są na urlopiech i poczta albo inna firma pełniąca jej rolę zatrudnia przypadkowe osoby.

**Nakazy zapłaty są wydawane przez sądy bez jakiegokolwiek wysłuchania, nawet na piśmie, racji strony pozwanej, na zasadzie, że „może zaakceptuje żądanie”. To jest łamanie elementarnych praw człowieka.**

W sprawie, która była opisywana w majowym numerze „Kuriera”, w przesyłce, która nigdy nie dotarła do rąk adresata, był nakaz zapłaty na pół miliona złotych. Uprawomocnił się. Do dziś, już 4 lata, trwa batalia z Sądem Okręgowym i Apelacyjnym w Warszawie o uczciwe wyjaśnienie tej sprawy, a skończy się najprawdopodobniej w Europejskim Trybunale Praw Człowieka.

Jaka kwota jest potrzebna, aby „przekonać” nieuczciwego doręczyciela do „zgubienia” awiza? Pewnie niewielka. Zbyt duża mogłaby wzbudzić podejrzenia. Przed drugą wojną światową profesja listonosza cieszyła się ogromnym szacunkiem, podobnie jak pracownika kolei państwowych. To niestety już przeszłość i abstrakcja. Dzisiaj połowa pracowników Poczty Polskiej, zgodnie z raportem opublikowanym niedawno przez „Gazetę Wyborczą”, zarabia praktycznie minimalną dopuszczalną prawem w Polsce pensję. Majątek każdego z nas zależy więc od czynności wykonywanych przez ludzi, którzy zarabiają minimum socjalne i nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za nasze listy i awizo. W tym miejscu nie sposób nie spytać, ile zarabia referendarz sądowy, który wydaje nakazy

internetowym portalu sądowym), kiedy sąd wysłał do nas list i z łatwością mogą przewidzieć, kiedy awizo może znaleźć się w naszej skrzynce. Usunięcie go ze skrzynki nie stanowi żadnego problemu technicznego. A jeśli listonosz włoży awizo w drzwi? Jeśli usuną je dla zabawy dzieci albo spadnie na podłogę i pozostanie niezauważone? W końcu to mała karteczka. To nie są hipotetyczne rozważania. W ciągu 10 lat przepraw z pocztą i sądami autor i jego rozmówcy mieli do czynienia również z tak banalnymi sytuacjami.

Jak to możliwe, że w świecie, w którym poczta elektroniczna, strony WWW, esemesy są powszechnie dostępne, pisma sądowe dotyczące spraw finansowych nie są zabezpieczone informacją umieszczaną w odpowiednim serwisie WWW, wysyłane mailem lub esemesem? To po prostu niewiarygodne. To kolejny przejaw nieliczenia się wymiaru sprawiedliwości z rzeczywistością. Papierowy system doręczeń jest w miarę bezpieczny tylko wtedy, gdy dysponujemy własnym biurem, kancelarią, recepcją, w której drzwi są otwarte w godzinach pracy i ktoś zawsze odbierze korespondencję od listonosza, a listonosz wie, że ma przynieść pocztę „na górę”, a nie zostawiać awizo w skrzynce. Czyli jest to rzeczywistość, która zakłada, że każdy obywatel ma umowę na obsługę prawną z jakąś kancelarią prawną. Oczywiście wszystko przy założeniu, że strona składająca pozew poda adres naszej kancelarii, a nie dowolny inny. Kto i dla kogo to wymyślił?

Analizując te problemy, autor doszedł do wniosku, który stanowczo

Kolejnym krokiem byłoby obowiązek pozostawiania elektronicznej kopii pisma na tymże portalu. Przecież każdy ma prawo wyjechać na pół roku za granicę. Pismo urzędowe pozostawione na naszym koncie w portalu internetowym będziemy mogli przeczytać nawet z Antarktydy i jakoś na nie zareagować. O papierowym dowiemy się dopiero po powrocie, już od komornika albo poszukującej nas policji, bo nie zgłosiliśmy się jako świadek w jakiejś sprawie. Serwowana nam obecnie przez nasze własne państwo „papierowo-pocztowa” rzeczywistość czyni z nas chłopów pańszczyźnianych, którym nie wolno się oddalić na dłużej niż 10 dni od swojego urzędu pocztowego. Jest to rzeczywistość, którą akceptują środowiska prawnicze, przyzwyczajone do takich realiów, ale nie normalny człowiek. Większość przesyłek sądowych musimy odebrać osobiście, a więc każdy wyjazd powyżej 14 dni oznacza ryzyko, że coś w tym czasie wydarzy się za naszymi plecami. I w dodatku będzie prawomocne.

Pełnomocnik (prawnik) może za nas odebrać pismo, jeśli jest pełnomocnikiem ustanowionym w konkretnej sprawie, sąd o tym wie i wysłał pismo wprost do niego. W żadnej zaś sprawie urzędowej czy sądowej, o której jeszcze nie wiemy, nie możemy mieć pełnomocnika. Dlatego niezbędny jest portal przechowujący wszelkie pisma i wezwania. Jeśli urząd lub ktokolwiek inny zostawi nam w takim portalu oficjalne pismo (jego elektroniczną wersję), to portal wysła nam esemes i e-mail, że trzeba tam zajrzeć. Tego nie przeoczył, bo większość z nas ma zawsze przy

REKLAMA

M	A	T	E	M	A	T	Y	K	A
F	I	Z	Y	K	A				
E	K	O	N	O	M	I	A		
S	T	A	T	Y	S	T	Y	K	A

amerykańskie egzaminy SAT

IB-International Baccalaureate - high and standard level

przygotowanie do matury polskiej

kursy i warsztaty w bardzo małych grupach

lekcje i konsultacje indywidualne

www.korki.xyz

tel. 533 344 220